Nr. 117. Lwów dnia 23. Maja 1861. Czwartek.

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. – Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 22. maja.

Protest Sejmu chorwackiego przeciwko ogłoszeniu patentu z d. 26. lutego, jest zdarzeniem wielkiej wagi. Nie omieszka ono wywrzeć wpływu na Radę Państwa, na sąsiednie prowincye i na całą Monarchią. W Wiedniu budowano nader wiele na to, że Chorwaci w końcu się skłonią do wysłania posłów na Radę Państwa i czyniono w tym celu najrozmaitsze zabiegi. Gdy Chorwacya żądała przyłączenia Dalmacyi, uczyniono to zjednoczenie zależnem od wysłania deputowanych chorwackich do Rady Państwa. Zezwolono na reprezentacyę Pogranicza wojskowego na Sejmie chorwackim. Chociaż wszystkie te przyzwolenia czynione były niechętnie albo tylko na krótki czas, jak reprezentacya Pogranicza, jednakże faktycznie uczyniono na razie wszystko, czego Chorwaci żądali. Tymczasem debata nad adresem i przewaga, jaką w niej miało stronnictwo centralistyczne, wpłynęły tak źle na Chorwatów, że odmawiają udziału swego w Radzie Państwa. Nie mamy wprawdzie jeszcze wyraźnego oświadczenia Chorwatów, co do tego punktu, ale debaty ich na Sejmie zagrzebskim wskazują niewątpliwie, że chcą zająć takie same stanowisko w Monarchii, jak Węgry — chcą unii osobistej. Spełniła się tedy jedna część przepowiedni Riegera wypowiedzianej w Radzie Państwa. Z tej przepowiedni samej można już wnosić o usposobieniu stronnictwa czesko-narodowego, którego przewodnikiem jest Rieger. Druga część jego przepowiedni wyjaśnia to stanowisko jeszcze dokładniej. Rieger twierdził, że Rada Państwa w dzisiejszym składzie nie dokona swojej misyi. Czesko-narodowe stronnictwo dąży do federacyi, domaga się autonomii krajowej, a odwoływanie się do dawnych statutów i żądanie, aby się Cesarz koronował jako król czeski, wskazuje, jakoby i to stronnictwo chciało unii osobistej. W obec takich stosunków jest położenie Rady Państwa bardzo niepewne. Czuje to Rada Państwa — a kwestya jej kompetencyi stała się już przedmiotem rozpraw w jej kołach. Wspomnieliśmy już, że kwestya ta zostanie zapewne rozstrzygniętą w sposób zgodny z zasadą federacyi i autonomii krajowej. Wypowiedzieliśmy wczoraj nasze zdanie, że zalimitowanie Rady Państwa, reaktywowanie Sejmów krajowych i przekazanie im czynności reorganizacyjnej, może jedynie wywieść Radę z jej trudnego położenia. Dziś możemy powiedzieć, na zasadzie dochodzących nas wieści z łona samejże Rady Państwa, że nie tylko zalimitowanie, ale zupełna jej reorganizacya stanie się zapewne kwestyą naglącą. Reorganizacya dzisiejszej Rady Państwa równa się rozwiązaniu jej i zmianie konstytucyi z dnia 26. lutego. Jakoż mamy już wskazówki, że myśl rewizyi konstytucyi nie jest obcą Radzie Państwa. Byłby to jedyny może środek pojednania dążności wszystkich krajów koronnych. Łatwo przewidzieć, że dzisiejsza Rada Państwa nie przyzna sobie kompetencyi w tej sprawie. Rewizyę konstytucyi mogłyby przedsięwziąć tylko delegacye Sejmów krajowych, zebrane w jedno zgromadzenie, a uchwały tego zgromadzenia musiałyby otrzymać sankcyę Sejmów krajowych i Cesarza. Tylko zmiana patentu z d. 26. lutego może zapewnić dla Monarchii wspólną reprezentacyą wszystkich krajów koronnych. Reprezentacya taka nie mogłaby wszakże o niczem stanowić bez sankcyi Sejmów krajowych, wyjąwszy może niektóre sprawy przekazane jej przez też same Sejmy. Tylko taki skład reprezentacyi całej Monarchii może ją zabezpieczyć od rozerwania, na jakie dziś jest narażoną. Kompetencya takiej reprezentacyi ograniczałaby się głównie na przygotowanie wniosków wspólnych dla wszystkich Sejmów krajowych w sprawach obchodzących wszystkie kraje zarówno. Nie powinna się zaś wdawać zupełnie w sprawy dotyczące tylko pojedyńczych krajów, które wymagałyby wprost tylko sankcyi cesarskiej.

Po usposobieniu stronnictwa federacyjno-narodowego spodziewamy się, że przewidywania nasze przejdą niedługo w czyn. W tym zaś razie stałaby się Rada Państwa przynajmniej nie tak szkodliwą dla naszego kraju, jak się tego po jej dotychczasowem postępowaniu obawiać należało.

Doszedł nas raport komisyi śledczej p. Wieczorkowskiego, który z rozkazu dyrektora komisyi sprawiedliwości Wielopolskiego delegowany był do badania uwięzionych w Modlinie. Jestto dokument, rzucający bezstronne światło na cały tok wypadków warszawskich, a osobliwie na samowolą, chytrością i podstępem nacechowane postępowanie organów policyjnych i wojskowych; — z drugiej strony świadczy on zaszczytnie o władzy sądowej, która nie powodując się względami politycznemi, w poruczonej czynności trzymała się ściśle prawa i sprawiedliwości. Żałujemy bardzo, iż nagromadzony w dwóch dniach świątecznych materyał nie dozwala nam dosłownego umieszczenia tego aktu ważnego; wierny wszakże wyciąg wystarczy.

W wykonaniu reskryptu dyrektora komisyi sprawiedliwości z dnia 12. (24.) b. m. i r. do l. 6549. a mianowicie w wykonaniu pierwszego ustępu instrukcyi w tymże reskrypcie zamieszczonej przesyła p. Wieczorkowski akta poleconego mu i przeprowadzonego w Modlinie śledztwa co do osób o zbiegowisko uliczne i opor władzy zaskarżonych, i w tejże twierdzy osadzonych, (akta obejmują 36 zeszytów), z prośbą o udzielenie tychże namiestnikowi dla uzyskania stanowczego wyrzeczenia względem postanowionego przez sąd uwolnienia wszystkich temi aktami objętych osób. Pobudki do uwolnienia wyłuszczone przy każdym akcie z osobna. Dla bliższego wszakże wyjaśnienia punktu, z jakiego sąd zapatrywał się przy decydowaniu zarzutów obwinionym poczynionych, nadmienia p. Wieczorkowski, że ponieważ przyboczna kancelarya namiestnika prócz nadesłanej mu listy imiennej zatrzymanych w twierdzy osób i nagich tylko zarzutów obok nazwisk tychże osób zamieszczonych, nie wskazała bynajmniej ani źródła ani okoliczności, z jakich zarzuty te wynikły lub zkąd powstały: zatem ustanowienie przedmiotu czynu przestępnego nie mogło odpowiednio przepisom postępowania karnego §. 138 i 139 objętym, być należycie dotąd wyjaśnione. Przy takim niedostatku sprawdzenia istoty czynu tylko odezwa namiestnika z dnia 9. kwietnia do Warszawian wydana, a mieszcząca ogólny zarys wypadków w poprzedzającym też odezwę dniu zaszłych, musiała zastąpić w chwili śledztwa owe ustanowienie przedmiotu czynu. Atoli w odezwie tej nie dostaje do sądu bliższego skreślenia działań tak miejscowych władz policyjnych, jako też i wojskowych, a nadewszystko tych osób, które je spowodowały i tych obwinionych, którzy mają uledz karze, tudzież brak wyłuszczenia środków, jakie do zapobieżenia spełnieniu samego przestępstwa przedsięwziętemi być mogły. Z tych powodów niemożnością dla komisyi było ustanowienie przestępstwa karygodnego, bez czego imputacya czynu obwinionym jest niemożliwą. Lista imienna mieści dwie kategorye osób pod śledztwo oddanych. Pierwsza z nich obejmuje 72 osób, których wedle różności zarzutów im czynionych na trzy znowu podzielić można klasy: a) na tych, którzy po trzykrotnem wezwaniu przed zamkiem nie rozeszli się, i zostali następnie (po rzezi) aresztowani; b) na tych. co mieli rzucać kamienie, a między nimi jest trzech, którzy dopiero 9. kwiet. z tego tytułu zostali przytrzymani; nakoniec c) na tych, którzy uczestniczyli w procesyi z krzyżem i bójkę nim staczali. Do drugiej zaś kategoryi zalicza sędzia tych, którzy albo przed wspomnionym wypadkiem 8. kw. albo też dopiero 9. kw. i następnych dni będąc aresztowanemi, mają sobie szczegółowo uczynione zarzuty spełnionych w różnych datach i miejscach przestępstw, bezpieczeństwu kraju grożących. Że zaś art. 7. postanowienia Rady adm. o tłumnych zebraniach ludowych z dnia 8. kw. b. r. stanowiąc stopnie kar już to na tych, którzy czylito za pierwszem lub drugiem lub trzeciem wezwaniem do rozejścia się byli nieposłuszni—zamierzył rozróżnić winę mniej upornych od więcej upornych, najwyższą zaś karą zagraża tym, którzyby opór sile zbrojnej stawili: więc zdaje się wskazywać, iż do takiego ocenienia przestępstw przez sądy policya i władze wojskowe winne były dostarczyć odpowiednich dowodów. Takich dowodów różnicy w przestępstwach nie masz. Ani kancelarya namiestnicza, ani władze policyjne wezwane przez komisyę do przywiedzenia stosownych dowodów dotychczas nie uczyniły zadość temu wezwaniu, a choćby zdołały to uskutecznić, to dla śledztwa obecnego niewątpliwie nie przyniesie żadnego rezultatu, gdyż p. Wieczorkowski osobiście się przekonał, że przy aresztowaniu osób w dniu 8. kw. dziś znajdujących się w twierdzy żadna nie istniała kontrola, w jakiejby zapisano, o jakim czasie, przez kogo, gdzie i za co był kto aresztowany. Sędzia śledczy wyrzeka więc co do tych wszystkich, którzy do kategoryi pierwszej należą, aby do czasu zapaść mającego wyroku byli pozostawieni na wolności. Co do drugiej kategoryi, której lista obejmuje podobnież same proste tylko zarzuty bez wskaza

---

CZĘŚĆ LITERACKA.

LISTY
wnuka do dziada.

II.

Lwów dnia 16. maja.

Przez Pana Boga żywego, coż tobie się stało dziaduniu? Ja napisałem do ciebie list familijny, jak zwykle, a Tyś go kazał wydrukować w gazecie. Czy słyszał kto kiedy co podobnego? Kiedy mi w niedzielę rano „Głos“ przyniesiono i obaczyłem ten druk: wywróciłem nalewkę z herbatą, zdruzgotałem filiżankę na miazgę i zmiotłem rękawem cały talerz szynki na ziemię. Neptun, który leżał u moich nóg, sprzątnął tę szynkę w okamgnieniu, poczem patrzał na mnie wielkiemi oczyma i śmiał się, a mnie usta zdrętwiały od gniewu. Bagatela! — myślałem — jak się dowiedzą ci ludzie, którzy nic nie robią, że ja coś robię, a nawet że coś drukuję, piękną będę miał między nimi pozycyę. Gotowi jeszcze mnie obnieść, że mi ktoś za to coś płaci, a wtedy całkowicie przepadłem. A u ciebie to żart, dziaduniu; u ciebie, który mi od kolebki powtarzasz: *soldat, evêque ou laboureur*. Ale dobrze ci tak mój dziadku. Jeżeli kiedy stracę zupełnie prawo do tego zaszczytu, który przynosi bezczynność i bezużyteczność, będę ja znowu Tobie powtarzał: *Tu l'as voulu, George Dandin!* Te wszystkie myśli jednak napełniły mnie taką goryczą, żem był jak struty przez cały dzień. A wiesz, jak to bywa z goryczą. Byle jej zakosztować, to już się potem winie jak z płatka. Tak było i ze mną. Głodny, nie jak pies, ale jak człowiek, który dał psu swoje śniadanie, poszedłem do jakjeś restauracyi na obiad — i trafiłem na kuchnię demokratyczną i centralistyczną. Po obiedzie kazałem się wywieźć za miasto i zawieziono mnie pomiędzy jakieś kręgielnie i szynki, gdzie tańcowano sztajery i walce. Przed wieczorem pojechałem na wysoki zamek, i trafiłem na scenę osobliwszej fraternizacyi, której muzyka wojskowa przygrywała jaknajczulsze symfonije. Dodaj do tego jeszcze stroje jasnych, śmiejących kolorów, suknie błękitne, kapelusze różowe, wstążki cieliste i białe, a wyobrazisz sobie z łatwością, jak my tutaj jesteśmy zadowoleni, jacy weseli, jacy szczęśliwi.... Ja jestem dziwak, i z czystego dziwactwa, właśnie wśród tych wesołych twarzy, wśród jaskrawych kolorów, wśród trąb, piszczałek i bębnów, tem żywiej jeszcze stanęły mi przed oczyma obecne rabunki warszawskie, trupy wrzucane do Wisły i wnętrza fortecy modlińskiej, w której żołdactwo moskiewskie smaga do kości ciała nasze i strumieniami wylewa krew naszą. Zacisnąłem zęby, wtłoczyłem kapelusz na oczy i uciekłem z tego festynu cudzołożnej miłości. Jakże byłem szczęśliwy, kiedy wyszedłszy ztamtąd obaczyłem wiele powozów, z których damy przysłuchiwały się tej muzyce tylko zdaleka. Mógłbym był im ręce całować za to, a nogi tym, których tam wcale nie było. Wracając z zamku, myślałem przez całą drogę: co może być właściwym powodem takich scen niepotrzebnych, że już nie powiem więcej? I wymyśliłem. Powodem do nich jest tylko—grzeczność. Ty, mój dziaduniu, który byłeś wzorem grzeczności przez całe życie, nie zechcesz nawet przypuścić, ażeby można zgrzeszyć zbytkiem grzeczności. A przecież można. Niektórzy ludzie są tak dalece grzeczni, że w samej grzeczności gotowi całować tę rękę, która ich smaga; gotowi upadać pod jarzmem i leżeć na ziemi z grzecznem na twarzy uśmiechem; gotowi nawet natenczas, kiedy im wolno upomnieć się o prawa swe i swobody, nie upominać się o nie — z samej tylko obawy, ażali to nie będzie niegrzecznie. Tyś nie był nigdy w takiej obawie, dziaduniu. Byłeś grzecznym aż do przesady, aleś mordował ludzi pod Austerlitz, Jeną, Smoleńskiem, — zwyciężony i wzięty w niewolę, nie podałeś ręki twojemu zwycięzcy, choć ją ku tobie wyciągał — a kiedy twoją grzeczność chciano okupić krzyżem, odpowiedziałeś: „Ja już dźwigam krzyż jeden na sobie, a ten jest tak ciężki, żem nie godzien przy nim udźwignąć drugiego.“ I przeżyłeś potem życie całe w wielkiem u braci a nawet u nieprzyjacioł znaczeniu, chociaż byłeś tak grzecznym. A dlaczego tak było? Boś ty obok grzeczności umiał zawsze zachować twą g o d n o ś ć. W tem cały rozum, — rozum, mój dziadku, który bogdajby z wami nie poszedł do grobu! Za ten rozum cię kocham, dziaduniu! tak ciebie kocham, żem już się gotów na ciebie nie gniewać, chociaż moje listy drukujesz.

Powiem ci za to rzecz cokolwiek weselszą. Oto ten list mój podany przez ciebie do druku, obok zgryzoty przyniósł mi także rozrywkę. Wieczorem byłem w pewnym salonie, gdzie było kilkanaście osob i gdzie o tym liście mówiono. Nie uwierzysz dziaduniu, jak to zabawnie słyszeć ludzi mówiących o nas, a niewiedzących, żeśmy tej rozmowie przytomni. Ktoż z nas nie marzył kiedyś o tem, ażeby się mógł zrobić niewidzialnym, mnie wtedy to marzenie zamieniło się w rzeczywistość. Jedni ganili ten list, drudzy chwalili, aż w końcu prawie przeważyło zdanie, że jest więcej żartobliwym, niżeli złośliwym. Jam słuchał i dziwiłem się, jak ci ludzie mają mało cierpliwości. Nareszcie zaczęto zgadywać: Ktoby go pisał? Wymieniono kilkanaście nazwisk, ale mego pomiędzy niemi nie było. Bardzo mnie to ucieszyło — choć prawdę mówiąc, inaczej nawet nie mogło być. Jakim sposobem mogłoby paść podejrzenie to na mnie, na mnie, który jeżeli komu jestem znany, to tylko ztąd, iż mam zwyczaj nawet nie odpisywać na listy! Oni mnie nigdy nie zgadną— a to mnie bardzo pociesza.

Ale twój Lwów mnie wcale nie cieszy. Chmurzono się na to, żem go nazwał „kolonią wiedeńską“. Ci ludzie są bardzo drażliwi, bo nawet prawda ich drażni. Żal mi ich, ale przez to nie odstąpię od swego. Ten ruch tutejszy, typ ekwipażów, krój sukien, kawiarnie, sklepy, towary, kantory, kelnery, portyery i bryftregery, chyba tylko dla tego nie są kopią wiedeńską, kto Wiednia nie zna: ale takich tu bardzo mało. Tylko fiakrowie tutejsi trwają w opozycyi statecznej przeciwko fiakrom wiedeńskim. Nim się namyślę wsiąść do którego z nich, zawsze pierwej zajdę piechotą. Ale daj im Boże zdrowie za tę opozycyę, przecież choć ktoś jest we Lwowie, który się poważa trwać upornie przy swojem, *et si fractus illabatur orbis*..... Z tego, co powiedziałem o kolorycie wiedeńskim Lwowa, musiałeś już zrobić uwagę, że ten koloryt nadaje mu głównie warstwa ruchoma, *la population flottante*, która inaczej wygląda przy centralizacyi a inaczej wyglądać będzie przy autonomii. To prawda; ale pomimo to trudno mi przemilczeć, że i na warstwach tych, które stanowią rdzeń społeczeństwa. znać wychowanie niemieckie tak dobrze, jak dwugłowego orła na tutejszej walucie. Kto tobie powiedział dziaduniu, że którakolwiek warstwa tutejsza przejęta jest duchem francuzkim, ten ci skłamał wierutnie. Francuzi mają humor wesoły, żywe uczucie, a umysł przedewszystkiem praktyczny, budujący, dodatni. Tu humor zastępuje ironia, uczucia p a s z, jak pisali pisarze starzy, a cały umysł jest przedewszystkiem przeczący, destruktywny, burzący. Co głównem jest piętnem charakteru niemieckiego, to i tutaj przeważa: krytycyzm. Krytycyzm opanował tutaj wszystkich do tego stopnia, że mogę z tobą iść w zakład: iż komukolwiek pokazałbyś sznur pereł najpiękniejszych, najczystszych, pomiędzy którémi znajdowałaby się tylko jedna mająca plamkę, on wszystkie minie, a będzie ci o tej jednej pół godziny rozprawiał. Tak się tu dzieje z dziełami nauki i sztuki, tak z ludźmi. Cokolwiekbądź pochwalisz, zawsze w odpowiedzi otrzymasz a l e; cokolwiekbądź powiesz, pewnie ktoś ci zaprzeczy. Ztąd najdziwniejsze w społeczeństwie tutejszem spotykasz zjawiska. Wszędzie indziej, jeżeli ktoś coś przedsiębierze, z czego rzeczpospolita może odnieść pożytek, każdy jemu czem może pomaga, wszyscy go zachęcają a najgorsi są obojętni. Tutaj jedni się wyprzedzają, ażeby mu nogę podstawić, nikt nie pomaga, a najlepsi drwią z góry i w dobry skutek nie wierzą. Ztąd tutaj, jeżeli chcesz być rozumnym, to nie miej w nic wiary; jeżeli chcesz być pożądanym, to bądź złośliwym; jeżeli chcesz rozgłos uzyskać, to pisz pamflety. Ale za to bądź w jakimkolwiek zawodzie uczonym, pracuj nad jakimkolwiek zamiarem poważnym, okazuj pożyteczne twej pracy skutki: to będziesz, w razie najlepszym, tylko nudną figurą. Usposobienie takie jest kwasem, który to społeczeństwo rozczynia, ale nie na to, ażeby dostarczyło ciasta na chleb pożywny, tylko ażeby skisło. To też kiśnie sobie w najlepsze — a budzą go ze snu tylko wstrząśnienia gwałtowne. I nie myśl, kochany dziadku, ażeby to usposobienie bierne, przeczące, krytyczne, było wynikiem naszego stanu wyjątkowego. Stan taki sam panuje w Krakowie, Warszawie, Kijowie, Wilnie — a tam tak nie jest. Usposobienie to jest owocem edukacyi niemieckiej, zaszczepionej na pniu starodawnej, lekkiej, fantazyi polskiej. Konary edukacyi coraz więcej się rozrastają, a pień, zasłonięty ich cieniem od słońca, coraz trupieszeje. Jak na to radzić? Obciąć konary — a pień wystawić na słońce, niechaj wypuści nowe a własne gałązki. Ma on jeszcze dość soków żywotnych w sobie, ażeby się wkrótce gęstą okrył zielenią.....

W towarzystwach tutejszych jeszcze ciągle jest mowa o Sejmie, z dodatkiem rozmów o Radzie Państwa. Co się z naszymi posłami tam dzieje, to wiesz z dzienników. Ja im losu ich nie zazdroszczę. Dali sobie także buzi z Czechami i to ich pokrzepiło cokolwiek; ale do pocałowania się z Niemcami na żaden sposób nie mogą przystąpić. Pocałowali się za to z Niemcami Rusini; czy ich ten całus pokrzepił, nie wiem; ale musiał być bardzo serdeczny, bo go znać na ich twarzy i znać go będzie na wieki. Za wybór x. Litwinowicza do Rady Państwa był tu krzyk wielki ale niesprawiedliwy, choćby tylko dla tego, że nie było krzyku za fakelzuk, wyprawiony niegdyś x. Jachimowiczowi i dyplomatyczną konferencyę p. Smolki z tymże x. metropolitą, pomimo której wyjechała przecież sto jurska deputacya do Wiednia. Mojem zdaniem obadwa te kroki nietylko nie były niedorzeczne, ale były rozumne i będą pożyteczne na przyszłość. W tej kwestyi bowiem nie idzie o jedną chwilową wygranę, ale tu się gra prolog do długiej i ważnej historyi. Byłoby było lepiej,

nia ich źródła lub innych jakichkolwiek okoliczności, sąd oczekując od władz policyjnych bliższego wyjaśnienia, musi się z decyzyą swą wstrzymać. P. Wieczorkowski nie może przemilczeć i tego, że ostatni wypadek, przy którym toż aresztowanie było dokonane, nie był pierwszym wypadkiem tego rodzaju, ale owszem następstwem wielu poprzednich od 29. listopada r. z. począwszy, jawnie, w obec policyi, w różnych miejscach się powtarzających, dalej że wszystkie te wypadki działy się z bezmyślnej swawoli, przez samą jedynie ludziom wrodzoną ciekawość, nie zaś w pewnych widokach, zamiarach lub celach; — że władza policyjna miała przez te cztery miesiące dość czasu do wykrywania tajemnych nici tych zajść, gdyby takowe exystowały, że zatem rezultat swych doświadczeń powinna sądowi udzielić, inaczej tenże o winie uwięzionych stanowić nie może.

Obowiązkiem policyi, kończy p. Wieczorkowski, było uprzedzać przedewszystkiem, aby czyny przestępne nie były spełniane, i do niej też należało zapobiegać zbieraniu się owych tłumów ludowych; a skoro te zostały już dokonane, jej znów atrybucyą jest, sprawców takich zgromadzeń śledzić i sądom przy wskazaniu stosownych poszlak oddawać. Przeciwnie zaś jej postępowanie stawia w oczach mieszkańców rząd w ujemnem położeniu, — wielu zaś mieszkańców Warszawy naraża na wyrządzenie im krzywdy osobistej przez pozbawienie osobistej wolności, oderwanie od rodziny i sposobu zarobkowania, wówczas kiedy tylko sam pozór lub wypadkowy zbieg okoliczności przyaresztowanie ich spowodował. Postępowanie policyi skłania rząd nie mający wyjaśnionych dostatecznie faktów rzeczywistych, do wyboru środków, nie zawsze mogących celowi zamierzonemu odpowiedzieć, i naraża sądy na bezowocne usiłowania, na niemożność przyjścia w pomoc władzom wykonawczym do ubezpieczenia spokojności krajowej, czego przykładem obecnie prowadzone śledztwo, w którem po zbadaniu wszystkich obwinionych nie można było wykryć, ani kto był sprawcą zgromadzenia się ludu, ani celu, w jakim toż zgromadzenie ludu dokonano.

Dziennik Poznański donosi:

Raport sejmowej komisyi do spraw oświecenia o wiadomym wniosku językowym p. Bentkowskiego, wyszedł już z druku i członkom Izby poselskiej został rozesłany; można więc wkrótce po Świątkach spodziewać się rozpraw plenarnych nad tym wnioskiem. Raport obejmuje trzy arkusze druku i treściwszy dość zwięźle i blado argumenta i fakta ku poparciu wniosku przytoczone, szerzej się rozwodzi nad przeciw-argumentami komisarzy rządowych i członków komisyi. Komisya zaleca w końcu w Izbie przyjęcie uchwały następującej:

„Przejść do porządku dziennego co do wniosku posła Bentkowskiego i towarzyszów, wypowiadając zarazem oczekiwanie, że rząd królewski przedsięweźmie rewizyą istniejących przepisów względem używania niemieckiego i polskiego języka w czynnościach władz administracyjnych i sądownictwa w w. x. Poznańskiem i spowoduje prawodawcze ustalenie tych przepisów.“

Do powyższego raportu dołączony jest raport tejże komisyi nad powinowatą petycyą xiędza Trepińskiego. Petycya ta bardzo obszernie jest rozebrana. Komisya przechodzi w końcu do konkluzyi, żeby przejść do porządku dziennego co do wniosku petenta o zwrócenie mu ściągniętych z niego grzywien i …ów, inne zaś wnioski petenta uznać za załatwione przez uchwałę w przedmiocie wniosku Bentkowskiego.

Korespondencye „Głosu“.

Poznań, dnia 17. maja.

⁂ Pozwolicie, że dzisiejszą kerespondencyą rozpocznę od krótkiej wzmianki o wycieczce wychodzącego w Grodzisku „Tygodnika katolickiego“ przeciw waszemu pismu i „Przeglądowi powszechnemu“. W krótkiej korespondencyi do redakcyi dostają się tam „Głosowi“ ostre wymówki i wyrzuty o zawód uczyniony programowi, o porzucenie sprawy kościoła i katolicyzmu, choć cała rzecz kończy się na samych takich ogólnikach, nie popartych żadnemi szczegółami, ani wyraźnemi jakiemi zaskarżeniami. Tak daleko wszystko jeszcze dobrze. Na to są różne zdania, na to prasa, mowa, różne organy dziennikarskie, aby różni ludzie różne prawdy według własnego pojmowania rzeczy głosili i opowiadali. Że „Tygodnik“ nie kontent z „Głosu“, a „Głos“ może z „Tygodnika“, rzecz dość naturalna i powszednia w annałach dziennikarskich sporów. Zresztą, chcąc zadowolić w s z y s t k i c h, można bardzo łatwo popaść w niebezpieczeństwo zastosowania do siebie sensu moralnego bajki Lafontena o „młynarzu, synu jego i ośle“, to jest, niezadowolnić nikogo i wystawić się słusznie na zarzut mazgajstwa. Niezadowolenie „Tygodnika“ z „Głosu“ czy "Przeglądu“, objawione choćby jak najenergiczniej, nie poruszałoby nam wcale, powtarzamy, nerwów. Co nas jednakże boli i oburza, a zarazem powoduje do tej długiej wzmianki o korespondencyi „Tygodnika“, to, że w dalszym jej ciągu napotykamy uwagę nieszczególnie szlachetną i godną, uwagę, jakiej, szczerze powiedziawszy, nie spodziewaliśmy się znaleźć w żadnem pismie polskiem, jakiejkolwiek bądź barwy. Wytykając otoż „Głosowi“ jego mniemane grzechy i odstępstwo, dodaje korespondent, że „Głos“ przeszedł prawie w swej złości owego najbezbożniejszego przeciwnika kościoła („Przegląd powszechny“), „którego przecież władza na trzy miesiące do milczenia zmusiła“. Otoż, takie tryumfy nad „zmuszeniem przeciwników do milczenia przez władzę“, uważamy za rzecz niegodną pisma polskiego, za czyn herezyi politycznej, który uczciwość publiczna jak najsurowiej skarcić nakazuje. Boleśnie nam tylko bardzo, iż zapewnie przez niedopatrzenie się, mogło coś podobnego znaleźć miejsce w organie redagowanym przez jednego z najświatlejszych i najzacniejszych xięży polskich.

Sądzę, że z gościnnością zwykłą nietylko polskim domom, ale i prawdziwie polskim pismom, przyjmiecie powyższe słowa obrony na rzecz waszego „zmuszonego do milczenia“ przeciwnika, który naturalnie w obecnem położeniu rzeczy, żadnych wycieczek odpierać nie może. Nowy tylko w tym drobnym fakcie znajdujem dowód, do jakich konsekwencyj prowadzi pretensya jakiejś nieomylności, pod jakimkolwiek wojującej sztandarem. Ależ dosyć o tem.

Bezimienni jacyś zwolennicy margrabiego Wielopolskiego nasyłają raz poraz redakcyą tutejszego Dziennika, uniewinniającemi swego pryncypała listami, które, jak bardzo słusznie, znajdują miejsce w kolumnach „Dziennika“, — a l e naturalnie z należytym komentarzem. Są w tych listach wcale rozumne ogólniki o potrzebie prac organicznych, o uporze p. Andrzeja Zamoyskiego, nie chcącego brać udziału w tychże pracach organicznych, o dobrych chęciach margrabiego i t. d. Dziwnie wszystko czcze i bezsensowne gadaniny! Jedynem dziełem narodowem, organicznem, jakie w królestwie Polskiem po r. 1831 znamy, było „Towarzystwo Rolnicze“. Ktoż je zawiązał? Zamoyski, Ktoż je rozwiązał? Wielopolski. Któż tedy organizator a ktoż dezorganizator prac narodowych? Odpowiedź wcale nie trudna! — Zresztą, jakież to prace organiczne wziął na swe barki margrabia od czasu, jak wyręcza Muchanowa w składzie rządu Królestwa? Czyż rozpędzenie kilku klas gimnazyalnych w Warszawie, Radomiu i Kaliszu; zakaz pieśni „Boże coś Polskę“ i nazwanie rzezi warszawskiej „ocaleniem zachwianego porządku“, jedyne czyny margrabiego od dnia 8. kwietnia, zasługują rzeczywiście na miano prac organicznych na polu narodowem? Na prawdę nikt tego, nawet ze zwolenników margrabiego nie będzie twierdził, a że Zamoyski i inni uczciwi Polacy w tego rodzaju organicznych pracach nadużywać się nie pozwalają, dziękujemy szczerze Bogu! — Najlepiej więc pono pan margrabia i jego satelici uczynią, jeśli nie rozpisując po świecie uniewinniających się anonimów, podziękują Moskalom za służbę, uderzą się w piersi, przyznając winę, i odpokutują gdzie w zapomnianym, niedostrzeżonym kącie za pretensyą odgrywania roli mężów stanu. W takim razie mogą być rzeczywiście jeszcze użytecznymi dla sprawy krajowej, odstraszając widokiem żalu, zgryzoty i dobrowolnego upokorzenia przyszłe generacye polskie od naśladowania ich przykładu.

Kołomyja, dnia 19. maja 1861.

Co komu nie szkodzi, mało go obchodzi. Ale pokazuje się, że nasza nowozawiązana asekuracya krajowa musi bardzo bruździć towarzystwom zagranicznym, skoro ich agenci — a nie mała ich czereda — zwijają się jak posolone piskorze. Dopóki tylko językami wojowali, to się jednem uchem wpuszczało, a drugim wypuszczało; ale teraz zaczynają pokazywać drukowane karteczki i to nie — jak zwykle — czarno na białem, ale razem i czarno i czerwono na białem. Te karteczki mają przedstawiać taryfę ogniową opłaty asekuracyjnej obcych towarzystw w porównaniu z taryfą naszego towarzystwa krakowskiego. Prawda, że jest mała różnica między cyframi czarnemi a czerwonemi i nie mając pod ręką środków do skontrolowania cyfer tych potrzebnych, nie wypada nam wątpić o ich prawdziwości Ale przypuśćmy, że te wszystkie zestawienia są oparte na prawdzie, czyliż różnica z tych zestawień okazująca się, ma nas odstraszać od przystąpienia do towarzystwa krajowego? Ktoby się chciał zastanowić nad różnicą między temi czarnemi a czerwonemi cyframi, niech się razem zastanowić zechce nad różnicą między naturą towarzystwa ubezpieczeń spekulacyjnych, a towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, a pewnie odwróci się ze wstrętem od tej czarno-czerwonej taryfy i pożegna zagranicznego kusiciela słowy: „apage satanas!“ Wszak te cyfry czarne na białem, w rzeczy samej dla nas żałobne, przedstawiają nasze krajcary, które nam wyławia obca spekulacya, a z któremi nigdy się już nie obaczymy, bo spekulanci zagraniczni wywiozą takowe do siebie i pochowają na zawsze przed naszymi oczyma. Nad drugiemi zaś cyframi czerwonemi — niech się oko nasze raduje; choć bowiem teraz o kilka groszy dajemy więcej, to te grosze składamy do naszej własnej kasy, dla naszej spokojności i dla własnego dobra naszego; bo każdy to łatwo pojmie, a pewnie to i ci pojmują dobrze, co nas temi kartkami trójkolorowemi obdarzają, że w towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń nikt na zysk nie wychodzi, a zatem to, co się z góry składa do kasy, składa się tylko na to, ażeby było z czego jak najspieszniej nieść pomoc asekurowanym pogorzelcom i opędzać konieczne koszta administracyi instytucyi, a co ze składek tych z końcem roku pozostanie, powraca znowu do kieszeni każdego członka.

Rzecz zatem jasna, że jeżeli zakład spekulacyjny, zagraniczny biorąc n. p. 5 krajcarów, zyskuje 2 krajcary, to my złożywszy do naszej kasy 6 krajcarów, odbieramy po skończonym roku nie tylko zapłaconą nadwyżkę 1 krajcara nadto, cobyśmy byli zapłacili w obcym zakładzie, ale jeszcze i te 2 krajcary, któreby spekulacya obca była zagarnęła jako zysk do swojej kieszeni; zatem zamiast coby nas była asekuracya w zakładzie obcym kosztowała 5 krajcarów, kosztować nas będzie w naszym własnym tylko 3 krajcary. Coż za rezultat z tych zestawień czarno-czerwonych? Oto tylko podwójna baczność nasza. A więc łączmy się tłumnie z braćmi naszymi, nie dajmy się kusić przez złudne narzędzia zagranicznej spekulacyi i pokażmy światu i w tej sprawie, że nam się słusznie należy autonomia.

Spodziewamy się, że teraźniejsze zgromadzenia towarzystwa gospodarskiego nie omieszka znowu poświęcić chwil kilka temu kraj nasz rolniczy tak mocno obchodzącemu przedmiotowi i przyczynić się zechce do tego, ażeby się nikt nie wyłączał z ubezpieczeniem własności swojej od instytucyi krajowej, a każdy żeby się uzbroił przeciwko wszelkim pokusom w święte słowa: „apage satanas!“

Przegląd polityczny.

Wiadomość o porozumieniu się Francyi z Anglią względem kwestyi Polski, zamieszczoną na czele wczorajszego ›Przeglądu politycznego‹ potwierdza dzisiejszy list naszego Koresponddenta z Wiednia, na który zwracamy uwagę czytelników. Ważną jest także w tym liście wieść o prawdopodobnej zmianie dzisiejszego centralizacyi Państwa schlebjającego ministerstwa i zastąpienia go przez reprezentantów idei autonomicznej. Trudności wynikające z zajętego stanowiska Węgier czynią prawie niepodobnym dzisiejszy skład ministerstwa, jeśli rząd siły użyć niechce. Mimo to w dobrze informowanych kołach jako też i na giełdzie obiega wieść, jakoby przed wyjazdem Cesarza do Tryestu odbyła się narada ministrów pod prezydencyą samego Cesarza, na której ostateczne powzięto postanowienie, aby w razie przyjęcia wniosku Deaka przez Sejm węgierski, takowy rozwiązać, i nowe bezpośrednie wybory do Rady Państwa rozpisać. Tak samo postanowiono uczynić w Kroacyi i Siedmiogrodzie, a tymczasem miano zamianować z Węgier, Slawonii, Kroacyi i Siedmiogrodu członków do Izby Panów. Przypominamy sobie, że na interpelacyą Mühlfelda tyczącą się powołania posłów węgierskich do Rady, obiecał minister Schmerling dać odpowiedź wydziałowi układającemu adres. Odpowiedź ta nastąpiła, w adresie jednak nie wspomniano nic o tem. Mówią, że minister miał oznajmić, że zawezwanie ze strony Cesarza do wysłania posłów już odeszło do Pesztu i znajduje się w ręku hr. Apponyego. Łatwo jednak przewidzieć, jaki skutek od-

---

gdyby można było już w samym prologu zagrać skutecznie, ale kiedy tego nie było można, dobrze jest, że się grało uczciwie. To nie może pozostać bez skutku, bądźmy o to spokojni. Niektórzy posłowie poprzyjeżdżali tutaj na ferye na cały tydzień. W jakim stanie zostawili tam sprawę publiczną, nie mogłem się od nich dowiedzieć. Tak niepewny, tak chwiejny, jest obecny stan rzeczy. To tylko jedno jest pewne, że zostawili Witalisa w peruce. Powiadano mi, że sprawiło mu ją ministeryum finansów, bo uważało jego łysinę za żywy obraz finansowego stanu w Galicyi. Mnie to bardzo zmartwiło, bo przez łysinę byłoby łatwo mogło wyparować to wszystko, co mu tam mentorowie nakładą w głowę; w głowie nakrytej peruką pozostanie to wszystko na zawsze, i jeszcze z nim do Galicyi przyjedzie.

Twoich dawnych znajomych, kochany dziadku, odszukuję tu ciągle, ale znajduję same tylko ruiny. Najstraszliwszą wszakże ruinę przedstawił mi sobą pan X. Niewiem, czym trafił w tę samą literę, ale zapewne gdzieś niedaleko. Wyobraź sobie, taki ogromny majątek, takie przepyszne starostwo, puścił na cztery wiatry. Ale co najdziwniejsza, to to, że ani przez zwykłe marnotrawstwo, ani przez grę, ani życie wystawne, tylko przez niewyczerpane i niewyczerpanie nietrafne koncepty, wzmocnione niezłamanym uporem doprowadził się do zupełnego bankructwa. Bankructwo to tak jest zupełne, że kiedy postanowił zrobić konwokacyę swych wierzycieli, to udał się do burmistrza z prośbą o pozwolenie mu targowicy końskiej, ażeby się wierzyciele mogli wygodnie pomieścić. Burmistrz pozwolił z tym jednak warunkiem, jeżeli na tym dniu innej jakiej musztry nie będzie. Tymczasem właśnie dnia tego zdarzyła się musztra, która mnie nawet ze snu zbudziła. Wożono przy piszczałkach i bębnach trzydzieści dwie armat po wszystkich ulicach i targowicah. Na ten widok mnie włosy kołkiem na głowie stanęły, cóż dopiero mogło się dziać wierzycielom? Konwokacyi zatem nie było i dobra poszły zwykłą drogą sprzedaży publicznej do zwyczajnego w takich wypadkach celu — do Jerozolimy. Mnie same smutne zostały myśli.... Myślałem bowiem sobie: ile to już majątków poszło tą samą drogą, i ile jeszcze nią idzie, i ile jeszcze nią pójdzie! I dzieje się to, jak gdyby nic. Pozbywamy się ich z taka samą lekkomyślnością, z jaką nasz język ojczysty wykluczamy z naszych salonów, z jaką naszą odwieczną wiarę rugujemy z serca, jak gdyby jaką przestarzałą opinię. A przecież, dopóki nie podoba się Bogu dać nam dostąpić innej podstawy, z i e m i a, j ę z y k i w i a r a są jedynemi podstawami naszego bytu. Ale pociesz się dziadku. Ja mam ugruntowaną nadzieję, że odtąd ziemia nie tak łatwo z rąk naszych wymykać się będzie. Pod tym względem zmieniło się prawie zupełnie usposobienie ogólne. Widać to najlepiej w stolicy. Wydatki są tu przez wszystkich już w pewne karby ujęte i zastosowane do wpływów. Ludzi żyjących nad stan wcale tutaj nie widać; człowiek tracący niema tu miejsca dla siebie i mógłby się całkiem stosownie pomieścić chyba tylko na Wystawie Starożytności. Takich konwokacyj, żeby dla nich aż targowicy końskiej potrzeba, nie wiele się można spodziewać. Jedna jeszcze tylko będzie konwokacya ogromna, a to natenczas, kiedy na Radzie Państwa zostanie wytoczoną kwestya finansów. Ale gdzie się ta konwokacya będzie mogła odbyć wygodnie, suszę sobie głowę napróżno. Nie znam żadnej targowicy tak wielkiej, ażeby była dostateczną w tym razie. Tu trzeba będzie wynaleźć przynajmniej step jakiś. Na szczęście wszakże są pusty banackie i debreczyńskie — i tam — to podobno się ta kwestya rozstrzygnie.

Wspomniałem ci o Wystawie Starożytności, więc dodam, że jest tu istotnie Wystawa Starożytności. Ja takich wystaw nielubię — a to dlatego, iż widziałem we Francyi, w Anglii, i w Niemczech tak wiele i takich przepysznych starożytności po zbiorach prywatnych, że nasze wystawy publiczne przypominają mi tylko, jak my jesteśmy ubodzy. Moja to jednak wina, żem tam był, lecz nie wystawy; dlatego poszedłem, aby ją widzieć. I znalazłem wiele pięknych rzeczy a nawet zestawienie ich — krom owych źrebiąt drewnianych, których myślące głowy do serdecznego pobudziły mnie śmiechu — jest umiętne, staranne i ładne. Ale nie wiele ci o tej wystawie napiszę, bo na wielu rzeczach się nie znam. Nie karć mnie jednak za to nieuctwo, dziaduniu: mogę cię bowiem zaręczyć, że nawet od tych, którzy o tej wystawie najwięcej mówią, różnię się pod tym względem tem tylko, że się do tego przyznaję. Sam przecież byłem świadkiem, kiedy pewien gość o oczywiście pisanym modlitewniku utrzymywał apodyktycznie, że jest drukowany. Pytałem się, ktoby to był ten oryginał? Powiedziano mi że uczony. Musiałem czemprędzej chustką twarz zakryć, ażeby nie parsknąć od śmiechu..... To doświadczenie nakazuje mi, nic ci nie pisać o rękopismach i drukach Mogłoby mnie to w spór jaki z uczonymi uwikłać. O wykopaliskach także ci nic nie napiszę, ale z innego powodu. Wykopaliska dzisiaj ckliwe na mnie sprawiają wrażenie. W czasach, kiedyby właśnie zagrzebywać potrzeba tyle zawadzających starożytności, ci ludzie jeszcze je wygrzebują z pod ziemi. Kiedy my w pocie czoła pracujemy nad tem, ażeby żywych ożywiać, oni wskrzeszają umarłe. To jest istotnie robota umarłych. Grobowe mnie ztamtąd zawiewa powietrze a ja chcę żyć i życie w koło siebie rozsiewać. Całą moją uwagę zwróciły ku sobie obrazy, zbroje i broń. Pomiędzy zbrojami bardzo piękne są exemplarze. Uważałem, że przy owych olbrzymich rycerzach, ze skruszonemi w rękach kopiami, przy tych ogromnych tasakach, koncerzach i tarczach, staje zawsze gromadka ludzi — i zawsze robi tę sklepaną uwagę: że w obec mężow tamtego wieku my jesteśmy karłami. Smutno mi słuchać takich wywnętrzeń. Dopókiż jeszcze imponować nam będzie siła fizyczna! Czyż wiecznie będziemy ślepi na stokroć silniejszą broń ducha? Czyż nawet dzisiaj, kiedy widzimy, jak całe armie broń składają do nogi przed wolą bezbronnych narodów, nie uwierzymy w wyższość broni moralnej nad palną i sieczną? w wyższość pokoleń dzisiejszych nad te, które usnęły przed wiekiem? Ja wiem mój dziadku! że ty się na to nie zgodzisz: ale to próżna. Nigdy się w tem nie zgodzimy, a co najgorsza dla ciebie, to że ja zawsze będę miał słuszność, bo mam fakta za sobą. Pomiędzy bronią uderzyły mnie także katowskie miecze, których jest kilka. Jednym z nich według podania został ścięty Nalewajko, — ten hajdamaka ruski, który przeciwko swojej ojczyźnie i wierze był podżeganym przez Austryę. Ten miecz niezmiernie wiele we mnie obudził myśli.... alem je ze wstrętem porzucił i obróciłem się ku obrazom. Pomiędzy niemi jest kilka historycznych portretów, znamienitej wartości, znanych mi zdawna, lecz zawsze miłych mojemu oku i pożywnych dla serca. Tylko swojego Batorego mogliby śmiało obrócić do ściany — a co jeszcze lepiej, to przykryć nim portret Zygmunta Starego. Nie godzi się, aby tak nieszczęśliwie zmyślony facyaty udawały królów tak wielkich. Również musiałem się uśmiać z galeryi królów, która się zaczyna od Mieczysława I. Jest historya bajeczna, jest i malarstwo bajeczne. Dla mnie nieuka jest to bardzo pocieszne. W drugiej połowie XIX. wieku my sobie jeszcze zawsze jesteśmy tą trzódką pokorną, która za nic w świecie nie zboczy z wydeptanego wygonu. Pragniemy gorąco, ażeby żywot nasz polityczny na nowe wszedł tory, a nie umiemy naszych dróg starych porzucić tam nawet, gdzie wybór ich od nas samych zależy, jak n. p. w naukach, i sztukach. Kiedy nad tem rozmyślam, zaledwie mogę uwierzyć, że nie drwi ten ze mnie, kto mi podaje portret Bolesława Chrobrego. Mówmy sobie co chcemy, ale prawdą jest jasną jak dzień, że nasza historya pisana zaczyna się od przyjęcia chrześciańskiej religii, a malowana może się zacząć od Zygmunta Starego, gdzie się zaczyna druk, drzeworytnictwo i zaniesione przez Włochów malarstwo. W pierwszej epoce zaczyna się historyczna prawda dla nauki, w drugiej historyczna prawda dla sztuki. Dlaczegoż jeszcze zawsze za sobą wleczemy to stare i tak wątpliwej wartości rupiecie? I co mi zresztą na tem zależy, czy Władysław Jagieło miał wąsy, tak jak je ma na obrazie w sandeckim kościele, czy był ogolony, tak jak jest na nagrobku krakowskim? Jagieło Litwę połączył z Polską — i to mnie ożywia, pokrzepia, naucza. Tak samo wielkim człowiekiem jest dla mnie J a g i e ł o, czy miał wąsy, czy nie miał, jak wielkim człowiekiem Jagieło jest dla m n i e, czy ja mam wąsy, czy nie mam. Tak jasna to prawda — a tak mało kto ją pojmuje. Skończyłem moje oględziny przy portrecie Orzechowskiego, który miał w sobie i złe strony i dobre, jak każdy z ludzi, ale jak mało kto z ludzi miał odwagę byc samym sobą. Przypatrywał mu się razem ze mną także jakiś wyciągnięty jegomość, który poprawiwszy kołnierzyki, odchrząknąwszy i uśmiechnąwszy się grzecznie, ośmielił się nareszcie mnie spytać:

— Proszę pana, czy to ten Orzechowski, ten xiądz, co się ożenił?

— A ten.

— No, proszę pana, co to za zuchwalec!

Spojrzawszy na niego i widząc z kim mam do czynienia, rzekłem mu na to: — Ale to nie dość na tem, że się ożenił, on sobie sam ślub dał.

— Sam? zawołał mój towarzysz jak — a to być może?

— I na tem jeszcze nie dosyć — dodałem, pomagając jego zdziwieniu — on kiedy umarł, sam się pochował, i sam nad swym grobem powiedział kazanie. Tak panie, to kazanie jest drukowane i jest do dziś dnia najlepszym wzorem pogrzebowej wymowy.

Żałuję bardzo, żem nie widział wyrazu twarzy tego jegomości po otrzymaniu tej historycznej nowiny: alem już nie miał odwagi spojrzeć mu w oczy, i uciekłem z wystawy.

Bądź zdrów mój dziadku, a jeśli mnie kochasz, to nie drukuj mych listów. Pamiętaj o tem, że jeżeli je będziesz drukował, to nietylko że nie będę ci mógł pisać nic o osobach, ale będę nawet musiał spoważnieć, bo czyż jest podobieństwo takie bazgraniny drukować. Pamiętaj nareszcie i o tem, że i Ty kiedyś list jakiś napiszesz do mnie, i jak Bóg w niebie, tak ci go każę wydrukować w gazecie.

niosą w Węgrzech te kroki rządowe; co dalej nastąpi, nie można dzisiaj przesądzać. Wiedeńska „Presse“ radzi, aby Sejm Węgierski zostawić samemu sobie, a sam bieg rzeczy naprowadzi go na drogę przyjaźniejszą Austryi. Centralistyczny dziennik spodziewa się, że Kroacyę da się jeszcze dla Rady Państwa pozyskać, a Węgrzy już dzisiaj poczynają o tem prawić, czy Sejm węgierski może co ustanowić bez posłów tak zwanych „Partes adnexae“? Ale broń, jaką walczy „Presse“ jest obosieczną, można jej użyć przeciw Radzie Państwa.

Zdaje się, że sam rząd nie widzi w dzisiejszej Radzie Państwa takiego kompetentnego ciała, któremuby można przedłożyć rządowe wnioski w kwestyi finansowej, obowiązujące całą Monarchię. Wnioski te mają już być wygotowane, czekają tylko skompletowania Izby. Temi dniami mają się rozpocząć układy z bankiem. Wniosek ministra Plenera nie ma mieć na celu ani nowej pożyczki, ani emisyi nowych papierów. Ma być tylko postawiony projekt zatwierdzenia przywileju banku Narodowego na lat 15, z zastrzeżeniem jednak wyłączenia sekcyi hipotecznej, jeżli tego okaże się potrzeba.

O bliższych warunkach tych układów mają się dopiero odbyć konferencye; dotychczas są one tajemnicą dla publiczności. Postawiono tylko zasadę, aby ilość w obiegu będących banknotów zmniejszyć. Z tym nowym projektem ma być w związku wstrzymanie sprzedaży dóbr koronnych, bankowi w zastaw danych. Czy ten projekt ministra finansów dostatecznym jest do uporządkowania kwestyi pieniężnej w Austryi, o tem wtedy będzie można mówić, kiedy wiadome będą bliższe warunki układów z bankiem narodowym.

Z zagranicy nie mamy dzisiaj żadnych ważniejszych faktów do zapisania. Z powodu świąt nie nadeszły dzisiaj dzienniki.

„L'Opinione“ z dnia 18. maja powiada w naczelnym artykule, że ostateczne rozwiązanie kwestyi rzymskiej jest jeszcze w dalekiem polu. Utyskuje ona na Francyę, która za sprawę włoską krew lała, a pod której banderą spiskują teraz nieprzyjaciele Włoch

Niemcy jak mogą krzątają się koło zjednoczenia sił swoich, ale sprawa tępo idzie. Przeszkadza im odwieczny dualizm dwóch większych mocarstw niemieckich. Wiadomo, że Prusy złożyły wniosek w Bundestagu tyczący się dowództwa armii związkowej na wypadek wojny. Zdawało się, że wniosek ten wypłynął z pewnych porozumień w czasie trzechmiesięcznych układów w Berlinie między pełnomocnikami Prus i Austryi. Teraz dowiadujemy się, że Austrya wcale nie zgadza się na wniosek pruski. Mniejsze państwa radzą na własną rękę w Würzburgu, a Izba drezdeńska, ów mały głos, wołający na puszczy, uchwaliła prawie jednogłośnie gwałtowną potrzebę centralnego niemieckiego rządu i reprezentacyi narodowej. —

Nieurządzeni wewnątrz jak na jednolity naród przystało, wyciągają za to Niemcy na wszystkie strony świata grabieżne swoje ręce po graniczne ziemie sąsiednich narodów. Prusom doradzającym Austryi, aby Włochom oddała co włoskie, potrzeba gwałtem polskiej, poznańskiej ziemi, potrzeba germanizacyi tej ziemi, aby sława germańskiej cywilizacyi rozszerzała się jak najdalej. Inni znowu wołają, aby do Rzeszy niemieckiej wciągnąć i kraje słowiańskie Austryi, a morze północne i Adryatyk muszą należyć do Niemiec! „Nationalverein“, który niedawno w Kolonii się zebrał i w groźnej przeciw Francyi stanął postawie, zagroził nawet rewindykacyą Alzacyi, i tylko ze względów humanitarnych od tego przedsięwzięcia odstąpił, bo rewindikacya Alzacyi za wieleby krwi kosztowała! —

Korespondencye „Głosu.“

Wiedeń dnia 20. maja.

♂ W braku dzienników z powodu świąt i wiadomości ważnych w tutejszych sferach, dobrze jest zapisać dla nas najważniejszą wiadomość, która się rozchodzi ze wszystkich stron razem, to jest że Anglia i Francya naradzają się teraz z sobą względem kwestyi polskiej. Wielu przyjmie tę wiadomość z powątpiewaniem, inni odrzucą ją nawet, gdyby miała być prawdziwą z obawy, żeby umysłów zanadto nie zagrzała, i nadziei na nowo zanadto nie podniosła. Co do mnie jestem przekonany, że im przymierze Francyi z Anglią będzie ściślejsze, tem konieczniej i pewniej oba te państwa kwestyą polską zająć się będą musiały. Polacy patrzyli dotąd tylko na Francyą; dla Anglii byli często niesprawiedliwymi. Wszakże to pewna, że już na kongresie wiedeńskim lord Castlereagh więcej i silniej mówił o przywróceniu Polski niepodległej, niż xiążę Tayllerand i że lord Grannville żałował w 1831 roku, że rewolucya nie w porę przyszła, kiedy jenerał Sebastiani cieszył się publicznie, gdy została przytłumioną. We Francyi było dla sprawy polskiej więcej współczucia w narodzie, i we wszystkich jego warstwach. Lecz w Anglii było zawsze głębsze uczucie w gabinecie, całej wagi tej sprawy. Cesarz Napoleon, który tak śmiało i w tym samym kierunku, co Anglią podniósł kwestyę włoską, przyjdzie i w polskiej łatwo do porozumienia się z polityką angielską. Jakie będą zakresy tego porozumienia, i jak się ono objawi na zewnątrz, to od okoliczności zależyć będzie. Ustawienie się dyplomatyczne, ciche już miało miejsce w 1856 r. na kongresie w Paryżu; otwarsze i pismienne wystąpiło po wypadkach warszawskich. Uczuciom i zamiarom cesarza Alexandra II., odpowiedziałyby one w zupełności, i już widzielibyśmy dobre skutki, gdyby jak donoszą z Petersburga, reakcya wojskowo-biurokratyczna nie stawiła coraz nowych przeszkód. Tak było w Neapolu i w Rzymie, a jednak Francya i Anglia nie ustąpiły, i nareszcie reakcyę przemogły, lub tak osłabiły, że się dla przyszłych losów Włoch, stała zupełnie nie straszną. W Petersburgu rozum liberalny już ma swe podpory nawet przy tronie i dla tego koncesye tak dla Polski, jak dla samej Rosyi nastąpić mogą i muszą w porę i ze szkodą tylko stronnictwa reakcyjnego. Usposobienia takie jak te, któremi oddycha dla Polski, wydawca „Kołokoła,“ stają się w Rosyi coraz ogólniejszemi i wyraźniejszemi. O ile te usposobienia wpływać mogą na rząd i na gabinety europejskie, o tyle te ostatnie, a zwłaszcza tuilleryjski i St. James czerpią w nich podstawę do swych dyplomatycznych usiłowań. W tym kierunku, jak mi się zdaje, iść także powinny myśli i nadzieje Polaków, biorąc spokojność, rozsądek i wytrwałość za przewodnika.

Tu zaczynają znowu mówić o zmianie ministeryum. Nic by to nie było dziwnego. Teraźniejsze chciałoby rozwiązania Sejmu węgierskiego. N. P. ma się temu sprzeciwiać. Teraźniejsze, chce centralizacyi konstytucyjnej. N. P. oświadczył się w odpowiedzi danej Izbie za autonomią i niezawisłością prowincyj. Mówią znowu o baronie Hübner. Mnie się zdaje, że teraz trzeba będzie mieć ministeryum złożone ze znakomitości prowincyonalnych, to jest z ludzi, coby narodowościom, wolności i tronowi mogli dać wszystkie gwarancye. Jakem przepowiedział marszałkowstwo xięcia Leona Sapiehy na Sejmie w Galicyi, tak pozwólcie mi i teraz przepowiedzieć, że w takiej kombinacyi xiążę Leon, ważniejsze jeszcze zajmie miejsce. Hr. Gołuchowskiego system zapominał o wolności; teraźniejszy zapomina o narodowościach: przyszły będzie musiał te dwa kierunki połączyć i zaspokoić, a wtedy Austrya wejdzie na prawdziwą drogę odrodzenia.

Cesarz i Cesarzowa mają zabawić dni kilka jeszcze w Tryeście.

Izba wyższa zbierze się 1. czerwca. Niższa 27. t. m.

Austrya.

Węgry. (Dalszy ciąg debaty nad adresem). Na posiedzeniu dnia 17. maja mówił pierwszy hr. Csaky Tiwadar, który oświadczył się zaraz z góry za uchwałą a przeciw adresowi. Uznaje on że polityka p. Deaka jest bardzo śmiała, ale zdaniem jest adresu naruszenie konstytucyi. Na to powstało wielkie wzburzenie w Izbie, tak iż marszałek mógł tylko z trudnością przywrócić porządek. Hr. Csaky motywował dalej swoje zdanie przeciw adresowi, lecz mu przerywano często oznakami niezadowolenia. Po nim zabrał głos baron Eötvös. Zaczął on od tego jaki jest cel usiłowań narodu a zatem i Sejmu, i jaki jego punkt wyjścia, aby celu dopiąć. Pierwszy wskazało jednomyślne zachowanie narodu w ciągu ostatnich lat dwunastu. Celem Sejmu jest, zapewnienie konstytucyjnej samoistności niepodległości kraju, punktem wyjścia zaś ścisłe trzymanie się ustaw. Co do stosunków Węgier do monarchii zgadza on się przeto zupełnie z Deakiem, który i cel dążności narodowych i punkt oparcia jak najgruntowniej wyłuszczył. Zastanawia on się tylko nad stosunkiem kwestyi węgierskiej do pozycyi krajów sąsiedzkich i całej Europy. Dotychczas uwzględniły Sejmy węgierskie niedostatecznie ten stosunek. Teraz jednak jest uwzględnienie tych stosunków obowiazkiem Sejmu tem bardziej, że Węgrom zarzucają, jakoby ich wymagania były nietylko sprzeczne z interesem Austryi, lecz jakoby zagrażały bezpieczeństwu całej Europy. Nikt nie zaprzeczy, że w skutek 300letniego związku z sąsiedniemi krajami utworzyły się stosunki, których zerwanie nagłe i gwałtowne jest niepodobnem. Potrzebne tu jest wzajemne porozumienie się z sąsiedniemi narodami a porozumienie się nie jest niepodobnem. Węgry dali dowód dobrej woli w tej mierze w r. 1848. gdy wysłali deputacyą do Sejmu wiedeńskiego, aby traktować z narodami tam reprezentowanemi. Pomimo odrzucenia ich propozycyi, pomimo rozlewu krwi i zażegniętej wojny, w której cała Monarchia wolność swoją utraciła, niezmienili Węgry swego usposobienia. Niesłuszne więc są zarzuty, jakoby Węgry godzili na całość monarchii. Niemniej krzywdzącym jest zarzut, jakoby oni niechcieli brać udziału w systemie konstytucyjnym ustanowionym dla innych krajów przez patent z 26. lutego b. r., jakoby przeciwni byli konstytucyjnemu rozwojowi innych prowincyj. To jest wszakże pewną, że Węgry niechcą mieć udziału w Radzie Państwa, gdyż krok taki pozbawiłby ich narodowej exystencyi. Prawda, że to wzbranianie się Węgrów niedopuszcza jeszcze innym trzem krajom brać udział w Radzie Państwa i czyni przez to niemożebnym patent z d. 26 lutego. Ale czyż wolność konstytucyjna nie jest podobną dla narodów Austryi w innej formie, jak tylko patentu z d. 26 lutego. Patent z d. 26 lutego jest niemożebnym. Wprawdzie poczyniono przygotowania, aby przez bezpośrednie wybory wymusić w Węgrzech, Kroacyi, Slawonii i Siedmiogrodzie wysłanie deputowanych do Rady Państwa. Ale czyż to niebyłoby zniweczeniem wolności konstytucyjnej? Jeżeli więc Węgry sprzeciwiają się patentowi z d. 26. lutego, czyż można im zarzucić, że są przeciwnikami wolności konstytucyjnej swoich sąsiadów. Mowca wyjaśnia dalej niemożebność patentu z dnia 26. lutego stosunkiem Austryi do Niemiec. W skutek patentu stanowiłyby Węgry jedną całość z krajami niemieckiemi Austryi, w skutek stosunków swoich do Niemiec a mianowicie w skutek ich dążenia do reprezentacyi narodów na Sejmie niemieckim musiałyby kraje niemieckie Austryi tam być reprezentowane. Ztąd wyniknęłaby ta niedorzeczność że Węgry i inne kraje nie niemieckie Austryi niebędąc i niemogąc mieć udziału w Sejmie niemieckim musiałyby przecież ulegać jego postanowieniom. Na to nieprzystaną nigdy ani Węgry ani Słowianie. Przypuściwszy zaś, że się dzisiejszy skład rzeszy niemieckiej z Bundestagiem na czele utrzyma, pomimo powszechnej przeciw niemu w Niemczech antypatyi, musiałyby postanowienie tego Bundestagu iść pod obrady Sejmów pojedyńczych państw do Rzeszy należących. W Austryi zcentralizowanej wpływałyby zatem narody węgierski i słowiański na sprawy Niemiec, co znowu jest niedorzecznością. Niepodobne jest ani wstąpienie Austryi zcentralizowanej do rzeszy niemieckiej, ani jej wystąpienie z takowej dla tego aby się zcentralizować. Pierwszemu sprzeciwiłyby się mocarstwa europejskie, drugiemu same Niemcy. Takie skutki musiałyby za sobą pociągnąć przyjęcie dyplomu z 20 października. Dalej wystawia mowca, dla czego Węgry niepodjęły się roli, którą im niektórzy zalecają t. j. aby przez zjednoczenie sie z Austryą i oderwanie tejże od rzeszy niemieckiej Węgry stały się narodom dominującym w monarchii. Twierdzi on że to się sprzeciwia charakterowi narodowemu, oraz że to nareszcie skończyloby się rozbiciem Austryi. Lepszy więc jest dualizm niż centralizacya nawet z hegemonią Węgier. „Prawda jest, mówił Eötvös, że położenie Austryi w skutek dualizmu będzie nadzwyczajne i że położenie to utrudniają bardzo konstytucyjne formy zaprowadzone w drugiej połowie monarchii, ale nie my jesteśmy sprawcami tego złego, i niemożemy Austryi inaczej pomódz, jak sprowadzeniem jej na stanowisko roku 1848.“ Ta jest główna treść mowy Eötvösa. Dalej oświadcza się za mocyą Deaka co do treści i formy i motywuje dla czego jest za formą adresu. Oświadczył w końcu: że sprawa Węgier jest jedna ze sprawą wolności i narodowosci innych krajów monarchii, że zwycięstwo tej sprawy zapewnia Włochom i Niemcom błogą przyszłość. Po nim mówił Ivanka Imre za rezolucyą chociaż co do zasad zgadza się z adresem. Dyplom z. 20 października nazwał nową wersyą ustaw narzuconych w r. 1849. ostrzega przed falangą arystokratyczno-ultramontanistyczną dworu wiedeńskiego i przed biurokracyą. Adres nazwał supliką, co wywołało niezadowolenie Izby. Mówiło jeszcze na tem posiedzeniu dwóch posłów przeciw adresowi, jeden za nim.

Dnia 18. b. m. otworzył Menhart Lonyay szereg mowców. Lonyay jest najcelniejszym ekonomem politycznym Węgier. Zbijał on cztery główne zarzuty czynione Węgrom przez ich przeciwników, jakto: choć oderwania się od Austryi, gnębienie narodowośhi niewęgierskich chęć, przywrócenia rządu feudalno arystokratycznego, nakoniec niewdzięczność Węgier, z powodu że nieuznają dobrodziejstw materyalnych doznawanych w ciągu ostatnich lat dwunastu, dążą do odosobnienia niezgodnego z interesem finansowym całej Austryi.

Co do pierwszych dwóch zarzutów powołuje się mowca na trafne wyłuszczenie tych stosunków przez Deaka, co do dążności feudalno-arystokratycznych zbija on ten zarzut wskazując na zachowanie się narodu, 20. października, i na fakta dowodzące, że niemasz na całym świecie arystokracyi demokratyczniejszej i bardziej sprzyjającej postępowi niż węgierska. Co do ostatniego zarzutu dowodził mowca historycznie, że, z wyjątkiem czasów panowania cesarza Józefa II, przez wieki stawiano w Wiedniu największe przeszkody rozwojowi materyalnemu Węgier. Przechodzi potem do ostatnich lat dwunastu i zapytuje jakie skutki wywarł ten system rządu. Odpowiadając na to wykazuje on datami statystycznemi (liczby przytoczone czynią wielkie wrażenie na Izbę, i wywołują objawy oburzenia) ogromne koszta, jakie spożył system ostatnich dwunastu lat, oblicza stałe niedobory roczne i ich skutki, pomnożenie długu państwa i t. d. Tylko zniesienie linii celnej i budowa kolei żelaznej zasługuje na wniosek, lecz i w tem nieuwzględniano interesów Węgier. Wszystko to, połączone z faktem, że Węgry nigdy nie zezwolą na wysłanie posłów do Rady Państwa, musi przecież świat finansowy przekonać, że gwałtowne zlanie Węgier z całą Austryą niemoże być korzystnem ani dla Węgier ani dla innych krajów koronnych. Węgry są jednakże gotowe, odzyskawszy prawa swoje konstytucyjne, porozumiewać się z ustawodawstwem krajów koronnych względem kwestyi materyalnych. Interesa wolności i bytu materyalnego tak ściśle z sobą połączone, że łatwo znaleźć środek pojednania się narodów — jeżeli wpływy postronne nie przeszkodzą temu. W końcu motymował mowca swoje zdanie za adresem. Szilagyi Wirgil mówił po nim, lecz sprzeciwiał się często sam sobie, mówiąc przeciw adresowi. Wielkie oburzenie obudwu stron sprawiło jego wyłuszczenie kwestyi kroackiej. (W skutek tej mowy przeszło wielu członków stronnictwa „rezolucyi“ do obozu stronnictwa adresowego) Paweł Somsich powiada, że konkordat nie obowiązuje Węgier, ponieważ nie jest zawarty przez króla koronowanego i sankcyonowany przez Sejm. (Oklaski.) W końcu zwraca się w swojej mowie do przeciwników w Wiedniu, którzy nazwali Węgrów „szaleńcami“ z powodu ich wymagań. „Smutne to czasy, powiada mowca, kiedy wołanie o sprawiedliwość, szanowanie ustaw i traktatów jest szaleństwem; pytam się jednak, czem byli ci, którzy na państwo, należące przez łat 300, do pierwszych mocarstw Europy sprowadzili tyle klęsk i nieszczęść; czem ci, którzy zburzyli prawne podstawy państwa, istniejącego od lat 300 i jego wypróbowane podwaliny, chcieli gwałtem zastąpić niedorzecznemi marzeniami? Czem ci, którzy w jednym dziesiątku lat pomnożyli dług państa o $1\frac{1}{4}$ miliardy? Czem na ostatku ci, którzy najwaleczniejszą i najzręczniejszą armię Europy poświęcili na polu bitwy swoim złym instytucyom? Jeżeli nie byli szaleńcami, to byli zdrajcami.“

Francya.

— Donieśliśmy już czytelnikom naszym o nabożeństwie za ofiary rzezi warszawskiej w d. 7. maja w kościele ś. Rocha odprawionem. Na nabożeństwie tem miał mieć kazanie O. Lacordaire sławny kaznodzieja, który jednak dla słabości zdrowia wymówić się musiał, zalecając w zastępstwie swojem Ojca Minjard Dominikana, jednego z najwymowniejszych kaznodziei francuzkich. Xiądz Minjard przyjął wprawdzie zaproszenie, ale zawiodł zupełnie oczekiwanie licznie na nabożeństwie zgromadzonych słuchaczy. O dwugodzinnej mowie zaledwo wspomniał o Polsce całe jego kazanie wymierzone było przeciwko rządowi francuskiemu, i tak powszechne wywołało oburzenie, że ziomek nasz, poseł Ledochowski, widział się spowodowany do napisania do redaktora dziennika „Opinion nationale listu następującego.“ Panie! Racz w dzienniku swoim użyczyć miejsca dla głosu boleści i oburzenia, jakie w piersiach wszystkich Polaków wywołało to, co podczas nabożeństwa w kościele ś. Rocha w dniu 7. b. m. odprawionem usłyszeć musieli. Nabożeństwo to przyznaczone było na uczczenie pamiątki zamordowanych męczenników rzezi warszawskiej: wszyscy jednak opuściliśmy kościoł z uczuciem żalu i gniewu z powodu tego, co na kazaniu o nasze obiło się uszy. Jedna z najznakomitszych i najszanowniejszych pań naszych mówiła do mnie: Tego kazania jeszcze brakowało do dopełnienia kielichu goryczy i boleści naszych! Nie pozwolę sobie sądzić o talencie oratorskim wielebnego Ojca Minjard, lecz zdaje mi się że on zapoznał dwa główne obowiązki mowcy, przejęcia się swoim przedmiotem i nie zapominania do kogo i przed kim mówi. Jakto! kaznodzieja francuzki, którego proszono, ażeby pocieszył ziomków tych warszawskich męczenników i umocnił ich w nadziei lepszej przyszłości, kaznodzieja ten występuje przed niemi z polityczną mową przeciwko własnemu swojemu rządowi, i zaledwo na samym końcu dwugodzinnej mowy przypomina sobie o Polsce, jak sam to wyznał! Zaledwo wspomniał o krwawych scenach na bruku warszawskim, a zamiast napiętnowania katów nieszczęśliwych braci naszych, dla katów tych miał tylko wyrazy sympatyi i podziwienia! Użył żałobnego obchodu, który jedynie Polsce poświęconym być był powinien, do zapamiętałej napaści na rząd, który nam tyle okazuje sympatyi, i w którym po Bogu i po usiłowaniach męczenników naszych, jedyną pokładamy nadzieję. Jako starzec siedmdziesiąt kilkuletni czuje się obowiązany, do uroczystego zaprotestowania przeciwko wszystkiemu temu co O. Minjard w kazaniu swojem powiedział na rząd tak gościnny użyczający nam przytułek, zaprotestowania przeciwko temu; co pochlebnego powiedział o sprawach i mordercach rzezi warszawskiej. Racz przyjąć, panie Redaktorze i t. d.

Jan hrabia Ledochowski
poseł na Sejm polski.

Turcya.

Beyrnt, 4. maja. Francuski parowiec Roland przybył tu ze Stambułu i przywiózł komisarzom mocarstw europejskich zlecenie udania się do Stambułu dla ostatecznego porozumienia się względem zarządu przyszłego Syryi. Fuad basza, który własny swój projekt w tym względzie porcie otomańskiej przesłał, znajduje się ciągle w Damaszku.

— Mieszkańcy Libanu podali do Sułtana i do komisyi mocarstw europejskich prośbę o powierzenie Rządu w Libanie naczelnikowi rodziny chrześcijańskiej Choab, powszechnie w kraju poważanej. Pod rządem tej familii spokojność przez dwieście lat panowała w Libanie, ostatni rządca z tej rodziny, Emir Beszir piastował urząd naczelnika Libanu przez 25. lat do roku 1840 i ludność cała spokojna i szczęśliwa była pod jego rządami. Petycyą tę podpisali nietylko chrześcianie Maronici, ale i wielu Drugów i Mentalisów wiary mahometańskiej.

Kronika.

(Przewodnik wystawy starożytniczej. — Czytelnia bezpłatna w Myślenicach.)

— Już od kilku dni wyszedł z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich „Przewodnik wystawy starożytniczej“. Jest to broszurka dwuarkuszowa, zawierająca poszczególnienie co najważniejszych przedmiotów. Według numerów szaf i gablotów może zwiedzający łatwo odszukać wspomniany w przewodniku przedmiot. Wszystkie zresztą przedmioty ważniejsze mają kartki pisane obok siebie, które dają zadawalniające objaśnienie. Sądzić można przeto, że w chwili obecnej i dla ogółu zwiedzającej publiczności będzie przewodnik dostateczną wskazówką i ułatwieniem. Czysty dochód z jego rozsprzedaży jest przeznaczonym na cel dobroczynny. Cena jednego exemplarza nadzwyczaj przystępna wynosi tylko 10 kr. w. a. — przedaje się wraz z biletami u wchodu do wystawy.

— Dowiadnjemy się o założeniu nowej czytelni bezpłatnej w Myślenicach przez osobę prywatną dla użytku mniej zamożnego społeczeństwa. Najmilszą jest zaś wiadomość, że z czytelni tej korzystają rzeczywiście ci, dla których ona została założoną, mianowicie przez połowę włościanie, dalej uczniowie szkoły miejskiej i szkółek wiejskich a nawet kilka starozakonnych.

Kursa lwowskie.

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 22. maja.			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 63 c.
Dukat cesarski	„ „		6 „ 67 „
Półimperyał zł. rosyjski	„ „		11 „ 88 „
Rubel srebrny rosyjski	„ „		2 „ 22 „
Talar pruski	„ „		2 „ 11 „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.			81 „ 60 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„	bez kuponów	85 „ 63 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		bez kuponów	157 „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		bez kuponów	67 „ 38 „
5% Pożyczka narodowa			78 „ 80 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 22. maja.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 79.60 Metaliki po 5% za 100 zł. 67.80 po $4\frac{1}{2}$% za 100 złr. 67.50; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 174.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 175.40. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckie, waluty — .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 141 —. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6.73 dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.— Agio od srebra 140.50.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia. 21. maja.

Hotel rosyjski. PP. Obertyński Henryk z Cieląża. Czermiński Stanisław z Mieczyszczowa. Lenciewicz Erazm z Sulimowa.

Hotel europejski. Hr. Komarnicki Karol z Złoczowa. Berezowski Henryk z Wodnik.

Hotel krakowski. Wierzchowski E. z Pleśnian.

Hotel angielski. Br. Hagen Gustaw z Wielkich ócz.

Zajazd Leszczyńskiego. Wiśniewski Ig. z Hryców ki.

Wyjechali ze Lwowa.

Dnia 21. maja.

PP. Teodorowicz Teodor do Czortowca. Stecki Adolf do Środopolec. Grigozell Franciszek do Loszczówki. Prałowski Alexander do Komorowiec. Hr. Lanckoroński Teodor do Podduoiec.

INSERATY.

UNIWERSALNA MAŚĆ GOJĄCA

Środkiem uzdrawiającym od wielu lat uznanym powszechnie jest ta tak zwana

Maść cudowna

już ta jako plaster rozpostarty na skórze irchowej i przyłożona na piersiach lub między łopatkami, skutkuje przeciw astmie, wrzodom piersiowym i płucowym; okrywszy zaś dokładnie plastrem tym miejsce cierpień, uśmierza bole w krzyżach i wszelkich członkach, jako to: w ramionach, nogach i składach u członków; pomaga na ból głowy przyłożona na czole albo skroniach, jako plaster przyrządzony na skórze lub płótnie, w bolu zębów zaś użyty na tej stronie twarzy, pod którą ząb dokucza, uśmierza ten ból niebawem. Również jest ona skuteczną do gojenia ran, wrzodów, zapaleń, róży, zapalenia oczu, gangreny, ran świeżych, nagniotków i odmrożenia do rozpędzania bolączek i nabrzmień, i goi także u kobiet zranione piersi. Leczy także raki, fistuły i wyrzuty pochodzące z słabości sekretnych.

Maści tej dostać można u Franciszka Jana Henryka Maack, następcy po Janie Mikołaju Lehmann w Hamburgu przy ulicy „Breitenstrasse l. 36“.

Kawałek tej **maści** kosztuje **42 kr.** w. a

Zaświadczenie.

Od dwóch lat chorowała żona moja na ranę w piersi, pogorszającą się codziennie. Ranę tę uznano powszechnie za raka. Ta rana powstała z zatwardzenia pozostałego na piersi po połogu. Wszelkich środków używałem, do słynnych lekarzy jeździłem, nie widząc żadnego polepszenia, aż nareszcie jeden z moich przyjaciół doradził mi sławny hamburgski plaster. — Po czterotygodniowem użyciu tego plastru rana się zgoiła i moja droga żona zupełnie została wyleczona.

Juliusz Clauser, pastor.

Główny skład znajduje się **we Lwowie w aptece H. Lanerego**, w Bochni u *J. M. Dołkowskiego*, w Brzeżanach u *B. Fadenhecht* i u aptek. *Zminkowskiego*, w Brodach u aptekarza *Neusteina*, w Czerniowcach u *Ign. Schnirch*, w Gródku u aptekarza *Tomaszewskiego*, w Jarosławiu u braci *Juśkiewiczów*, w Krakowie u *J. Jahna*, w Kołomyi u *Wolfa Kupfermann*, w Kałuszu u apt. *Schlesingera*, w Przemyślu u apt. *Nahlika*, w Rzeszowie u *Ign. Schaiter*, w Samborze u apt. *Riedla*, w Stanisławowie u aptekarza *Tomanka*, w Stryju u aptekarza *Sidorowicza*, w Tarnopolu u aptekarza *Peral*, w Tarnowie u aptekarza *Sidorowicza*, w Tyśmienicy u aptekarza *Nęckiego*, w Zaleszczykach *Kodremski i Spółka*.

Z drukarni E. WINIARZA we Lwowie wyszła tymi dniami:

GRAMATYKA POLSKA

dla użytku szkół niższych

ułożona przez

Julię Goczałkowską.

Nabyć jej można tylko w xięgarni K. JABŁOŃSKIEGO, exemplarz za 80 kr. w. a. Tamże raczą odebrać exemplarze swe szanowni Prenumeranci, także i ci, którzy gramatykę powyższą zaprenumerowali w Redakcyi Przeglądu. 159 2—3

Właśnie wyszła na widok publiczny

Karta dawnej Polski i krajów ościennych

(*drugie poprawne wydanie*)

ze szczegółowem oznaczeniem **kolei żelaznych**, dróg bitych, rzek spławnych i zdrojowisk, według najdokładniejszych i najnowszych podań statystycznych wypracowana.

W obręb krajów ościennych, wciągnęliśmy kraje słowiańskie — karta więc obejmuje: Szlązk, Morawę, Czechy, tudzież Ilirya, Chorwacyą, Slawonią, Bośnię, Serbią Bółgaryą i Dobruczę, (z niesłowiańskich: xięstwa Naddunajskie, Węgry, Austryą i Prusy).

Ostatecznemi krańcami tej karty są miasta: Kopenhaga, Ryga, Petersburg, Cherson, Belgrad, Wenecya; objętość jej zajmuje 800 cali kwadr. i zawiera 4500 nazwisk.

Exemplarz tej karty, na rygałowym papierze, kolorowany, oprawny w elegancką okładkę, na płótnie, wraz z planem jazdy na kolejach żelaznych z Krakowa do Warszawy, Lwowa, Poznania i Wiednia kosztuje . . . . 5 zł. w. a.

Wydawanie kart nastąpić może bezpośrednio w **Redakcyi „Postępu“ w Wiedniu**, Alservorstadt 102.

Szanownym Paniom naszym

polecamy jako najlepszy środek do pielęgnowania zdrowia i krasy włosów c. k. uprzyw. wonną

pomadę na wzrost włosów

znaną pod nazwiskiem:

„MEDITRINA“

Dra M. Mally, której sława przekroczyła daleko granice niemieckich krajów, i której doskonałość dowodzi następne autentyczne świadectwo, dosłownie z włoskiego przełożone:

Świadectwo,

którem niżej podpisany sumiennie poświadcza, iż córce jego, która od dawna wyłysiała była, i wszelkie rady lekarskie bez skutku pozostawały, za użyciem pomady Meditrina i należącej do tego Wody oryentalnej, w krótkim czasie i z największą łatwością gęste i mocne odrosły włosy.

Co za czystą i niezmyśloną prawdę podając, mam zaszczyt pisać się **Piotr Bertolini** w. r.

Dan w Vermiglio, południowym Tyrolu, dnia 13. października 1860.

Potwierdza się od gminy Vermiglio d. 14. paźdz. 1860. (L. S.) Przełożony gminy **Panizza** w. r.

Niżej podpisany stwierdza nietylko własnoręczny podpis ojca uzdrowionej córki, ale oraz prawdziwość tego poświadczenia.

Dan w Vermiglio dnia 22. października 1860. (L. S.) **P. Tonioli Bartłomiej** w. r. kurator.

Ta pod gwarancyą tysiąca pomyślnych skutków dotąd niedosięgżona niczem pomadująć włosy, nie powinna brakować na gotowalni żadnej damy. Jest do nabycia w ozdobnych puszkach po **1 zł. 80 kr.** w. a. u następujących składów świeża i niesfałszowana.

we Lwowie, tylko w ***aptece*** pana ***Henryka Lanerego,*** dalej: w *Bochni* u Pawła Niedzielskiego, w *Brzeżanach* u B. Fadenhecht, w *Buczaczu* u M. Lipschütz, w *Czerniowcach* u Ign. Schnirch, w *Drohobyczu* u Władysława Kleczkowskiego, w *Kołomyi* u Rosena i Kohna i u Jak. Sternhell, w *Komarnie* u apt. A. Emperle, w *Krakowie* u Józ. Jahn, w *Manasterzyskach* u J. Lipschütza, w *Przemyślu* u Ed. Machalskiego, w *Radowcach* u J. Schnirch, w *Rzeszowie* u Frd. Schajter, w *Samborze* u Aptekarza Kriegseisen i u Stanisława Ridel, w *Sanoku* u J. Jaklitscha, w *Stanisławowie* u J. Tomanka apt., w *Stryju* u J. Sidorowicza apt., w *Tarnopolu* u C. Latinek i A. Moraweca, w *Tarnowie* u J. Jahna, w *Truskawcu* u Wład. Kleczkowskiego, w *Cieszynie* u E. F. Schrödera, w *Turce* u Czerniańskiego, w *Zaleszczykach* u J. Kodrębskiego. (80. 6—6)

NAJNOWSZE

na porę wiosenną i letnią

Płaszcze damskie, Mantyle,

Zarzutki, Paletoty, Polonezki axamitne,

jedwabne i ze wszelkich modnych materyj wełnianych, oraz prawdziwe białe, haftowane chustki z Crêpe de Chine

przybyły w wielkim wyborze u

J. L. Singera i Spółki

przy placu św. Ducha, miasto Nr. 32, 1. piętro

(87. 7—12)

ZAKŁAD kąpieli siarczanych *w Konopkówce*

przyległy Mikulińcom a 2 mil od Tarnopola oddalony, otwiera się dla Szanownej Publiczności

dnia 15. maja 1861.

Dla wygody chorych są liczne i suche, wygodnie umeblowane pomieszkania, łazienki z wannami, kąpiele parowe, szturcbad wszelkiego rodzaju i liczny zapas świeżych wód mineralnych krajowych.

Dla rozrywki służą park angielski, kręgielnia, bilard i czasopisma.

Sala balowa i muzyka są na zawołanie.

Podpisany dzierżawca zakładu kąpielowego zaręcza za potrzebna dla chorych wygodę, wzorowy porządek w utrzymaniu restauracyi i spieszną usługę. Kąpiele zaś zostają pod wyłącznym zarządem miejscowego Dr. medycyny W. Władysława Kniaziołuckiego.

Poczta znajduje się w Mikulińcach, dokąd też codziennie szybkowozy przybywają.

(4—10) *Szczęsny Widawski.*

OBWIESZCZENIE.

Zarząd dóbr Bilka szlachecka, na trakcie złoczowskim o 2 mil od Lwowa położonych, zawiadamia, iż w tejże są do wynajęcia od 1. maja r. b. pomieszkania na lato lub rocznie, oraz że tamże dostać można żętycy. 144. 2—3

---

158. 2—3

Dr. J. Stupnicki

przeprowadził się z pod Nru **156** pod Nr. **152** w rynku, w cukiernika Polla domu na 2gie piętro.

Uwiadomienie

tyczące się jarmarku w Ułaszkowcach.

W miasteczku Ułaszkowcach, cyrkule Czortkowskim w Galicyi, odbędzie się jak w poprzedzejących latach tak też i w bieżącym **1861** roku jarmark w dzień św. Jana Chrzciciela, i rozpoczyna się już z dniem 22. czerwca 1861.

Wszystkich panów kupców, którzy dla osiągnienia sklepów w Ułaszkowcach już w roku 1860 zadatek dali, czyni się uważnemi, wzywając tychże niniejszem, ażeby niezwłocznie najdalej **do 15. czerwca 1861** całą kwotę czynszową w Dyrekcyi Państwa Jagielnicy złożyli, inaczej bowiem po upłynieniu wyż oznaczonego terminu sklepy te bez wszelkiego względu na złożony zadatek innym wynajęte zostaną.

Niefrankowane listy nie będą przyjętemi.

Oraz udziela się niniejszem ze strony Dyrekcyi dóbr Państwa Jagielnicy do wiadomości, że podczas jarmarku Ułaszkowieckiego, skarbowe własnego chowu szwajcarskiej rasy, czarno- i czerwono-srokate prawdziwe tyrolskie (Märzthaler) jako też z własnego chowu po tyrolskim byku z krów podolskich pochodzące byki — dalej

dwuletne od 130 - 140 funtów i

jednoroczne od 80—100 funtów ważące

barany z trzody elektoralnej z wolnej ręki sprzedanemi będą.

Od Dyrekcyi dóbr Państwa.

Jagielnica dnia 15. maja 1861. 163. (1—3)

Do zasiewu dostać można u podpisanego:

Ceny podług cetnara wiedeńskiego.

Prawdziwy angielski Raygras	po złr.	35	do	złr.
„ włoski	„ „	36	„	„
„ francuzki	„ „	48	„	„
Tymoteoszówka	„ „	39	„	„
Mietlica lancetowata	„ „	38	„	„
Owsik żółtawy	„ „	40	„	„
Miodówka wełnista	„ „	39	„	„
Psia trawa kupkowa	„ „	54	„	„
Kostrzewa wysoka leśna	„ „	54	„	„
Kostrzewa owcza	„ „	50	„	„
Kostrzewa łąkowa	„ „	65	„	„
Stokrotna mięka	„ „	36	„	„
Stokrotna olbrzymia	„ „	33	„	„
Wyczynica łąkowa	„ „	67	„	„
Wiklina łąkowa	„ „	70	„	„
Sporek pastewny	„ „	24	„	„
Wyka pastewna	„ „	20	„	„
Lucerna pastewna	„ „	58	„ 62	„
Koniczyna rozesłana	„ „	68	„	„
Koniczyna skarlatna	„ „	45	„	„
Dzięcielina	„ „	17	„	„
Czerwona Olsza	„ „	48	„	„
Brzoza biała	„ „	25	„	„
Grab	„ „	35	„	„
Jasion	„ „	32	„	„
Jodła	„ „	40	„	„
Modrzew	„ „	55	„	„
Swierk	„ „	45	„	„
Sosna pospolita	„ „	125	„	„

Buraki cukrowe i karmne garniec po 75 cent. a korzec 22 złr.

Prawdziwe wysadki chmielu sadzkiego 100 szt. 1 złr. 50 cent. Wyżwymienionych nasion można także i w mniejszej ilości jak cetnar nabyć u M. Horna we Lwowie: pod „głową cukru.“

Niżej podpisany poleca wysokiej Szlachcie i szanownej Publiczności

Nowo otwartą fryzyernię

Utrzymuje zapas damskich i męskich peruk i wszelkich potrzeb toalotowych. Dla dogodności szanownej Publiczności posiada własnego wyrobu wodę, utrzymującą w dobrem ułożeniu włosy i udzielającą głowie wśród największych upałów przyjemny chłód.

Zajmuje się oraz golarnią — a jego staraniem będzie gorliwą i dobrą usługą uzyskać zaufanie szanownej Publiczności.

Jan Kowalski,
Fryzyer.

Sklep pod liczbą 1½ na placu Halickiem, w domu W. P. Łodzińskiego.

Handel GILATOWSKIEGO I KOWALSKIEGO *w Samborze*

utrzymał świeży transport **Herbaty prawdziwej rosyjskiej** — i sprzedaje takowej funt rosyjski po 4 zł. w. a.

Tenże handel dostaje co drugi dzień świeże prasowane **drożdże** pocztą. 149 2—3.

POSTĘP. Pismo malownicze, oświacie przemysłowej, sztukom pięknym, literaturze, polityce i humorystyce poświęcone, wychodzące zeszytami miesięcznemi (3½ arkusza in 4to i 10 rycin), rozpoczęło z dniem 1ym października 1860. Rok II.

Przedpłata roczna z przesyłką . . . 6 złr.

„ półroczna . . . . . . 3 złr. 50 cent.

Redakcya „POSTĘPU“ w Wiedniu, Alservorstadt Nr. 102. 1. (6).

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny Redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.